

## BRAMY SNU

Są ludzie, dla których sen jest doznaniem równie realnym jak to, co przeżywają w życiu. Zdarza się nawet, że świat marzeń sennych może zaważać człowiekiem do tego stopnia, że odwrócona zostaje normalna hierarchia ważności i sen staje się źródłem największych doznań. Dobrych i złych. Marzeń, które pozwalają uciec od rzeczywistości realnego życia, lub — gorzej — lęków, które mogą zniszczyć, zdruzgotać siły obronne psychiki. Oczywiście zupełnie przeciwstawienie snu i rzeczywistości dnia codziennego nie ma sensu, sen jest przecież projekcją naszej psychiki, naszych lęków i obsesji, w nim organizm reaguje na zbyt silne stresy, we śnie dochodzą do głosu ślady pamięci, zbiorowej, genetycznej (?) — Jungowskie „archetypy”. Sny są obszarem życia, w którym ujawniają się myśli i wspomnienia spychane przez nas w podświadomość. We snach, podobnie jak w stanach oszolenia halucynogenami, wielkiego zmęczenia, czy szczególnej koncentracji — stajemy się niezym odbiornik zdolny przyjmować sygnały, dochodzące z zewnątrz. Zdarzają się sny wyprzedzające fakty. Za mało jeszcze wiemy o śnie, telepatii, prekognicji itp. aby stawiać uprawomocnione hipotezy, nie wykluczone jest jednak, że psychika nasza w fazie snu staje się bardziej podatna na wszelkiego rodzaju bodźce, płynące zarówno z przestrzeni zewnętrznej jak i wewnętrznej. Dlatego sen ujawnia rzeczy, których jeszcze nie umieliśmy, czy nie mieliśmy odwagi sformułować — i w tym podobny jest do natelnienia, olśnienia, intuicji. Właśnie to, że sen przynosi informacje, które zdają się wykraczać poza nasze przeżycia sprawia, że nierzadko traktuje się go jako wyraz interwencji sił nieznanych, znajdujących się poza nami. Sprzyja temu forma w jakiej objawiają się sny, ich język trudny do rozszyfrowania, a przecież — czujemy to — związany z naszymi przeżyciami. Może to właśnie sen stanowi pierwszą inicjację w grę słów — znaczeń — symboli, grę którą toczą naszą popędy, myśli, marzenia z cenzurą norm kulturowych, świadomością tego co można i nie można, wypada i nie wypada. Cenzura działa przy tym we śnie inaczej niż w procesach przebiegających w obszarze świadomości. Nie wypiera, nie spycha w pod — czy nieświadomość, ale przekształca obrazy semantycznie ostre w obrazy nacechowane znaczeniami, ukryte w warstwie symboli.

Język snów zdaje się przy tym zbliżony do tego, którym operują wróżbici, od niejasnych proroctw delfickich poczynając a na naszych wróżących Cygankach kończąc. Symbol, znak, pojawiający się we śnie przemawia do nas nie wprost, a przez swą aluzyjność. Tłumaczymy sobie, mniej czy bardziej wyraziście i trafnie sens znaków przy pomocy metody wolnych skojarzeń i intuicji. Symbol może być we śnie odniesieniem do tego, co miało miejsce, jak też i przecuciem (nadzieją, obawą) tego co się może stać. Ta właśnie gra znaczeń, elementy ekspresji, fantazji, wyobraźni zbliżają sen do twórczości artystycznej. I w jednym i w drugim wypadku mamy do czynienia z interpretacją rzeczywistości widzianej i przeżywanej. Prof. Kępiński tłumaczy ten proces tym, że we śnie „... struktury czynnościowe mogą się swobodnie tworzyć, nie znajdują się bowiem pod redukującą presją wymiany ze światem otaczającym. Dlatego w marzeniu sennym obserwuje się wiele obrazów o charakterze artystycznym, niezwyklej połączeń, które by nigdy nie powstały na jawie.”<sup>11</sup>

Są ludzie, dla których sen jest źródłem najważniejszych doznań. Właśnie we śnie przeżywają wspaniałe wizje, objawiają się im Pan, słyszą głosy z nieba, otrzymują wskazówki, co mają

czynić, głosić, malować; we śnie doznają olśnień mistycznych. We śnie objawiał się Bóg prorokom, a ziemskie pokusy rozpałały zmysły pustelników, pojawiały się „... w cudowności swojej wstrząsające sny Abrahama, Jakuba, Józefa, Mojżesza. sny w które wstępował Pan we własnej osobie.”

W uroczej książce Brandstaettera *Prorok Jonasz*, z której cytuję te słowa: „Obecność Boża, nawiedzając w snach śpiącego (Jonasza) nakładała na niego jego boskie trudne i ciężkie obowiązki, które wybrany dźwigał na jawie, uginając się pod ich brzemieniem (...). I stało się, że Pan wejrzał na Jonasza i wstąpił do niego przez nie domkniętą bramę snu.”<sup>12</sup>

Brama snu... We śnie Pan przemawia do wybranych, uczeń rozwiązuje skomplikowane równanie, kompozytor słyszy frazę, której bez skutku poszukiwał za dnia, malarz ... właśnie, pomówmy o malarzach. Jakie bywają relacje między wizją senną a twórczością? Wiemy o tym niewiele, trzy znane mi przykłady malarzy nieuczonych, to za mało na ukazanie możliwych związków. Co więcej, dopiero teraz, zastanawiając się nad ich twórczością w kontekście snów chciałbym im zadać pytania o których w swoim czasie nie pomyślałem. Jak się ma obraz (czy rysunek) do wizji we śnie? Czy obraz jest swoistą wersją snu wyrażaną na miarę możliwości odtwórczych malarza, czy też już we śnie widzi obraz taki jaki może namalować? Inaczej mówiąc, czy istnieją związki między stylem wypowiedzi (charakterystyczną dla artysty formą) a wizją senną? Czy śni „wizję” czy gotowy, choć jeszcze nie namalowany obraz? Pytałem co prawda Dorotę Lampart, czy śnią się jej gotowe obrazy, już takie „do malowania”, ale ze słów jej nie mogłem się zorientować jakie były te sny, które prowokowały obrazy. Identyczne? podobne? Sądzę, że w przyszłości warto ten problem bliżej zbadać, sprawdzić, kto i kiedy otrzymuje konkretną, „gotową” wizję obrazu, kto zaś i kiedy tylko ogólny „film” wydarzenia który traktuje — malując — podobnie jak widzianą rzeczywistość czy scenę wyimaginowaną. Z tego, co mówiła mi Dorota Lampart mogło wynikać, że miewała: sny prorocze, sny — wydarzenia (które później syntetyzowała w obrazie); sny — zwiastuny obrazów. Mówi np. o jednym z nich, że widziała po prawej stronie polany pień, w pionu wbity siekiere, z której po chwili wyłoniła się pionowo wzniesiona ręka. Ten sen oddała dokładnie, bez transpozycji. Niebo natomiast śniło się jej jako wiele scen, wiele poszczególnych sekwencji, które później przedstawiła w konstrukcji jednego obrazu.

Podobnie jak Lampart malowała sny Maria Muszał. Malowała widziane postacie, ale w obrazie wyodrębniała je z akcji podobnie jak wtedy, gdyby chciała namalować Hamleta po przedstawieniu widzianym w teatrze. Jeszcze inną relację między snami a obrazami dostrzegamy u Bronisławy Pipekowej. Sny dręczyły ją, rysowała więc napastujące ją twarze przeciwko snom, po to, aby przestały się pojawiać.

Różnice między opisywanymi tu malarkami były również inne — Lampart (podobnie jak jugosłowiański „naiwny” Matija Skurjeni) żyje snami; są one stale obecną częścią jej życia, lustrem w którym przegląda się rzeczywistość, zapowiedzią innego świata, innego życia. Natomiast Pipekowa i Muszałowa tylko w pewnych okresach swego życia były uzależnione od snów, większość rysunków i obrazów Pipekowej powstało „samodzielnie”, bez udziału marzeń czy halucynacji sennych.

Po tym wstępie przejdźmy do omówienia życia i twórczości wspomnianych już tu malarek.

Ma dziś 78 lat.<sup>3</sup> Samotna, skłócona z otoczeniem, żyje w nędzy, trudnej do wyobrażenia, w walącej się chałupie. Idzie się do niej z boczem Babiej Góry, od Zawoi aż na szczyt. Jest tam kilka gospodarstw, ale Dorota nigdy niczego dobrego od sąsiadów nie zaznała. Żyje obok nich, ale nikt jej nie akceptuje. Wpływa na to fakt, iż jest inna.

„Pan jej szuka? Sąsiad nie umie ukryć złości. Co wy widzicie w niej, przecież ona głupia... Teraz ziemniaki sadi! (była połowa lipca). To co, mądra jest? Pan popatrz na jej pole, panna miała. Później za kilka lat się postarzała i zmarła. Była

chora na umyśle, mało co trzeba ją było wiązać, wariowała, głupstwa robiła. No ale zmarła na szczęście. Dorota wychowywała się przy dziadku. Też miała takie porywy, nie miał ją kto wychować, robiła co chciała, dziadek ją trochę karciał, ale za mało. Siedział 12 lat na Wiśniczu w kryminale, to była panie edukacja. Ale ciekawe w jaki sposób się ona nauczyła pisać, a pisze nawet możliwie... Wyczyny robiła, takie wyskoki, nie na normalnego człowieka i teraz to samo robi, tyle że się trochę uspokoiła, no bo starsza... Ludzie ją czasem nawracają, mówią tak trzeba robić, tak... a ona swoje, jeszcze odetnie się, że aż się człowiek zdziwi.



samo chwasty, perz, tylko wszystko zapaskudza...”<sup>4</sup> Mają jej za złe że jest nieślubnym dzieckiem. Sąsiad, Żurek, gdy pytałem go o drogę do malarki zaczął opowiadać o jej pochodzeniu. Tego nikt nie chce jej zapomnieć. Cytuję zapis z taśmy magnetofonu: „Matka była dziewczyna wiejska, zwyczajna. Ładna. No, zrobiła to dziecko, Dorotę, poznała jakiegoś malarza z Krakowa. Czy jej tam zapłacił, czy tak wziął, czy się oddała — nie wiem, dosyć że miała to dziecko. Chyba to był Żydek. Przyjechała potem, przywiozła to dziecko swojemu ojcu, on się źle na to patrzył, bo to była straszna zbrodnia mieć takie nieślubne dziecko, jak go

Nikomu nie pomoże... Co proszę? No my też jej nie pomagamy, skąd! Ona uważa się za lepszą niż żona wójta! Tak sobie ubzduriała, że lepsza niż wszystkie w Zawoi.”

Prowadzą na pole — popatrz pan, do czego to podobne! Patrzą — rachityczne żyto, owies, między nimi poziomki, chabry, różne polne kwiaty. „Ona to lubi. Siądzie se, krowinę ma jak kozę, kozy też, małe, brudne, wejdą w szkodę, a ona patrzy w chmury, jakby tam co zobaczyć mogła.” Ale jest religijna? — ptyam, „A tak! Do kościoła chodzi, można zostawić ile się chce



2

Il. 1. Dorota Lampart w swoim obejściu. Zawoja; il. 2. Dorota Lampart *Niebo*, akwarela-collage/papier, wym. 129 x 84 cm.



Il. 3. Dorota Lampart. *I Stacja Męki Pańskiej, Jezus na śmierć skazany*, akwarela/papier, 63 × 45,5 cm.

pieniędzy, to powie że znalazła, ale wziąć nie wzięła! Uczeń jest..."

Jest stara, zniszczona, ale czas nie zatarł piękna jej rysów. W młodości musiała być bardzo ładna, o nieco egzotycznej urodzie. Żyje w dwóch, jakże różnych od siebie światach. Jeden, to bieda, troski, praca, koszmar życia, potęgowany stanami lękowymi, jednak uzasadnionym strachem przed złymi ludźmi; drugi to jej wizje malarskie, sny i przeżycia piękna przyrody. Właśnie ten świat daje jej poczucie odrębności, zbliża do nieba, w którym — wierzy w to mocno — biedni zostaną wywyższeni, a zli i bogaci poniżeni. Ale chciałaby być doceniona i w tym świecie, mieć pozycję w środowisku, lecz otoczenie jej nie rozumie, obrazów nie ceni. Dziwi się sąsiedzi, że ktoś te obrazy kupuje, ale uważają, że skoro już tak jest, lepiej by zrobiła malując od rana do wieczora zamiast się męczyć z gospodarstwem, zamiast niszczyć ziemię, której i tak nie ma sił uprawiać. Wyciągają najsilniejszy argument świadczący o jej głupocie. Kiedy dostała z Ministerstwa Kultury pieniądze, zamiast wyremontować chałupę... dokupiła ziemi! Nie rozumieją, że dla krzywdzonej przez los kobiety, otoczonej niechęcią i drwiną, dokupienie ziemi było symbolem, awansem społecznym.

Jeszcze kiedy była mała lubiła się modlić. Modliła się w kościele, modliła na stoku góry, patrząc w niebo. Przeżywała stany zapamiętania, nieledwie ekstazy. Wspomina (potwierdza to sąsiedzi), jak kiedyś ulepiła z gliny figurki święte i wypaliła je w kuchni, pod blachą. Ważne były wśród nich: Serce Pana Jezusa; rzeźba Dzieciątka Jezus. Modliła się do nich. Z gliny lepiła też zabawki dla siebie i dla dzieci sąsiadów. Chętnie, gdy

mogła — rysowała. Mówi, że dziadek się dziwił: „Tylko rysunki robi, tylko rysunki robi, co to takiego?”<sup>5</sup>

Miała osiem lat, gdy przysniło się jej niebo, „całe ubrane płaszczami i koronkami”. Największa i najpiękniejsza korona — to była Matka Boska. Postacie widziała od tyłu, jakby miały ulecieć ku niebu. Potem zaczęły bić pioruny, rozpętała się burza i widzenie znikło. „To na pewno śniło się na wojnę” — mówi. Wkrótce wybuchła I wojna światowa. Widzenie to utrwaliła na kartce papieru, kilkakrotnie je później malowała.<sup>6</sup> Wszystko we śnie widzi dokładnie, a co widzi może namalować. „Są sny zwykłe i sny ważne” — mówi. Wspomina sen, który jej się przysnił w dzień szesnastych urodzin. Spała, a tu nagle otwarło się niebo, przyszedł święty, strasznie piękny, więc myślała, że to Bóg, a to był Michał Archanioł i anioły. Pokazał jej zegar, który trzymał w ręku. A poniżej wznosiła się z pniaka ręka. Temat ten namalowała kilka razy. Czasem sen ostrzega. Szła jakby do jakiegoś domu, gdy anioł zastąpił jej drogę i pokazał troje malutkich dzieci koło domu. Sądzi, że to była przestroga, bo za parę dni była tak chora, że o mało nie umarła.

We śnie widziała też, „jak św. Michał Archanioł bil smoka, obok stał krzyż z Panem Józusem a Maria Magdalena stała pod krzyżem”. Także tę scenę wymalowała kilka razy.

A kiedyś miała sen, pojawił się w nim św. Michał „zupełnie jak w tym roku, co się wojna zaczęła, gdy jeszcze byłam dzieckiem. Wyszedł wtedy w pole, patrzę się, a on stoi — kolorową miał aureolę, najpiękniejszą! Oczu nie mogłam oderwać od niego ale zniknął.” Po tym śnie go wymalowała.<sup>7</sup>

„Żyje swoimi snami — pisał Jan Bujak. Przeżywa je ciągle, choć ją przerażają. Może po to maluje, aby się od tego strachu uwolnić. Uważa je za proroce, ostrzegające. Wierzy, że postacie, które w jej wizjach występują, ingerują w jej życie, w życie świata. Malując, chce dać światu jakiś znak, jakąś wskazówkę postępowania, przestrozę, pouczenie moralne czy religijne. Co kilka lat ma sny szczególne, które nią wstrząsają i które potem maluje w niezliczonych wariantach.”<sup>8</sup>

W snach Doroty Lampart wizje tematów są jej niejako „dane”, ale zarówno forma realizacji tematów w marzeniu sennym, jak i później w interpretacjach malarskich, wiąże się z jej dyspozycjami, poczuciem piękna, wzorów kulturowych. Pamięcią nie koniecznie świadomą. Przykładem tego jest np. schemat *Nieba*, namalowanego przez Lampart „z wyrozumowania” — jak powiada. Malarka twierdzi, że obraz ten wymyśliła sobie przypatrując się procesji, w której rzędami szli księża, alumni, panny w białych sukniach z liliami w rękach. Tyle, mówi, że w obrazie jest ich więcej, „ale w niebie jest przecież wszystkiego więcej niż na ziemi.” Tymczasem *Niebo* przypomina w strukturze przestrzeni i strefowym układzie słowackie malowidła kościelne przedstawiające *Sąd Ostateczny*.<sup>9</sup> Lampart mogła je widzieć. Nie ma powodu, aby nie wierzyć, gdy mówi o procesjach, wróżeniu, jakie na niej wywarły, ale nie wyklucza to nakładania się tych wrażeń na schemat zakodowany w podświadomości. Wydaje mi się bardzo prawdopodobne, że podejmując zamiar namalowania obrazu, powtórzyła schemat tkwiący w jej pamięci, choć nieświadomiony. Natomiast jej indywidualną zasługą jest świetne wyważenie ciężaru form, talent kolorystyczny, umiejętność budowania nastroju kolorem i rysunkiem.

*Niebo* namalowała w 1937 r., później jeszcze parę razy wracała do tego tematu po raz ostatni po wojnie.<sup>10</sup> My znamy ten właśnie obraz, zakupiony przez Tadeusza Seweryna do zbiorów Muzeum Etnograficznego w Krakowie. Jest to wspaniały collage, jedyny jaki znam w malarstwie malowane klejową farbą, części stroju zrobione z kolorowych bibulek i staniolu. Tylko dalszą strefę przedstawiającą dusze potępionych pozostawiła bez tych dodanych ozdób.

W związku z tą strefą obrazu chciałbym zacytować fragment rozmowy z malarką (z 1966 r.). Zapytałem, czy przedstawia

piekło. Przelekła się, rozejrzała dokoła, czy nikt nie słucha, choć rozmawialiśmy sami na łące: „Panie! piekła nie dają namalować, bo nie wierzą w to. Nie trzeba, mówią, diabła malować”. Ale namalowała Pani! Stoi przecież przy drzwiach w obrazie przedstawiającym śmierć człowieka. „Tak, mówi, prosiła mnie jedna kobieta, żebym zaszła do jej ojca na wsi. Wstąpiłam tam a ten mówi — chodźcie do izby. A nie potrzeba mi! Ale chodźcie do izby, ten mówi. Poszłam i zobaczyłam ten obraz, co go wymalowałam potem, że człowiek umiera, a tu się kręca, płaczą, świczki się palą koło niego, a tu diabeł się przycałił, dwóch aniołów go odpędza. Tak to wzięłam pod głowę i zrobiłam!”. Widziała Pani naprawdę tego diabła i aniołów? „Widziałam, widziałam”. Po chwili wróciła do mego pierwszego pytania o strefę dalszą *Nieba*. „To Panie nie piekło, nie... to czyściec! A o piekle mówić nie trzeba.” Dlaczego nie trzeba? — pytam. „Bo teraz ludzie w piekło nie wierzą.” A Pani wierzy? „Prawdę mówiąc wierzę — i w piekło i w niebo, ale wolałabym, żeby piekła nie było. Kto to chce żeby go paliło... Skóra cierpienie na człowieku. Każdy chce być szczęśliwy, że nie ma takiego. Kto by chciał, aby go paliło... Kto to chce?”

Lampart najchętniej maluje każdy temat kilka razy. Uważa bowiem, że za pierwszym razem trudno jest zrobić ładny obraz, i dopiero malując kolejne wersje osiąga efekt, z którego jest zadowolona. Łatwo jest, sądzi, malować kwiaty, szaty, niebo,

ziemię. Trudno twarz, ale najtrudniej gdy ma pokazać cierpienie na pięknej twarzy. To jej się nie udaje.

Maluje dużymi pędzlami, kupionymi w sklepie i małeńkimi własnej roboty, z sierści koziej. Jest dobrą kolorystką, choć nie sądzi, aby myślała świadomie o tonacji obrazu. Proces malowania przebiega u niej między świadomością, a intuicją i gdy stożuje właściwy kolor określonej postaci, czy części stroju, nieświadomie go harmonizuje z innymi kolorami. Mówi: „dla panien trzeba białej farby, dla męczenników czerwonej, Trójca Przenajświętsza potrzebuje najwięcej złotych farb, srebrnych, rozmaitych.” Zawsze znajduje lapidarny wyraz dla malowanej sytuacji, budując obraz hieratyczny, zrównoważony, spokojny. Zasadą porządkującą bywa symetria, ale w licznych pracach znakomicie równoważy obraz pustą płaszczyzną, czego się np. nigdy nie spotyka w ludowych malowidłach. Szczęścia w życiu nie zaznała. Tyle, co w stajnach ołśnień, co wówczas gdy malowała i patrzyła na gotowy, udany obraz.

„Człowiekowi jednemu samotnie — mówi. Ciężkie życie, jak nie ma ani dzieci, ani męża. A wszyscy obcy nic a nie dobrze nie myślą o człowieku — tylko zdraadliwi. (...) Człowiek w życiu to tylko skarbu szuka, ale go nie znajdzie, bo go nie ma. Ja też takiego skarbu szukałam i pragnęłam, ale nie mogłam go znaleźć i nie znajde, choć będę go goniła... Wszystko się skończy. W grobie skarbu nie ma.”<sup>11</sup>



Il. 4. *Śmierć człowieka*, akwarela/papier, wym. 38 × 28,5 cm.



BRONISŁAWA PIPEK

Urodziła się w 1891 r. w Warszawie, w inteligenckiej rodzinie. Dziadek miał fabrykę porcelany, duży, bogato urządzonej dom. Brat był psychiatrą i chemikiem. W dzieciństwie niez czego jej nie brakowało, rodzice starali się zapewnić córce dobro wykształcenie, wpoić kult nauki i sztuki. Była jednak dzieckiem bardzo wrażliwym, stroniącym od rówieśników, towarzystwa. Dlatego uczyła się w domu — rodzice nie szczydzili środków na jej edukację. Ale stan zdrowia córki niepokoił ich, tym bardziej, że zaczęły ją męczyć koszmarnie sny w których pojawiały się różne twarze. Bala się więc snu, agresji twarzy. Wtedy rodzice zawieźli ją do Szwajcarii. Miała wówczas 18 lat. Sądono, że zmiana klimatu, otoczenia przywróci jej zdrowie. Rzeczywiście piękno przyrody, piesze wędrowki do wódospadów przyniosły jej ulgę, głos miała ładny, podszkolony, znała pieśni Schuberta, Schumanna, ballady Loewego, najchętniej śpiewała jej przy akompaniowaniu dźwięków przyrody, szumu wodospadu, wietrze. Jednak twarze nadal pojawiały się w jej snach. Ojciec zdecydował się wówczas prosić o pomoc Carla Gustawa Junga, cieszącego się już wówczas dużym uznaniem. Znakomity psychoanalityk zainteresował się młodą, utalentowaną dziewczyną. Zainteresowały go sny, sposób w jaki je opowiada. Jung już wtedy (w 1910 r.) pracował nad koncepcją psychoterapii polegającej na uprawianiu twórczości artystycznej, aktywizacji fantazji.<sup>12</sup> Zaproponował dziewczynie aby spróbowała rysować twarze, męczące ją we snach. Rada okazała się skuteczna, widziadła przestały się pojawiać. Rysowała codziennie ponieważ, gdy tylko przestawała rysować — twarze we snach wracały. Kontakt z Jungiem nie ograniczał się do porad lekarskich, kiedy stan jej ulegał poprawie podjęła pracę w jego klinice pod Zúrichem najpierw jako pielęgniarka, potem asystentka. W Szwajcarii poznała swego przyszłego męża, germanistę Jana Pipeka. W 1915 r. wyjechała do Monachium, gdzie mieszkał i pracował, pobrali się. Zarabiała projektując suknie, malując tkaniny. Pisała

wiersze, listy — trochę egzaltowane, ale nienagane w formie literackiej. Uczyła się poznawać siebie. Gdy zaczęły ją męczyć bóle głowy wymyśliła rodzaj autoterapii — starała się pisać w stanie podświadomości, wsłuchana w krew, we własny organizm. Po miesiącu bóle ustąpiły. Oczywiście rysowała, węglem na papierze pakowym. Najchętniej brała brudne arkusze, inspirowały ją zacieki, plamy. Rysowała także po urodzeniu syna. Kiedyś odwiedził Pipreków znajomy malarz, przyniósł swój najnowszy obraz. Pomyślała, że i ona by tak mogła malować. Powiedziała to. Spróbuj — powiedział. Masz talent. Kupiła pędzle, farby, pracowała jak w transie. Obraz pochwalił, uznał za ciekawy i zabrał. Po kilku tygodniach mogła go już zobaczyć na wystawie malarzy ekspresjonistów. To ją zachęciło, zaczęła intensywnie malować. Mówi, że w tamtych obrazach dominował strach i smutek. Jacyś ludzie w pelerynach pędzili w przerażeniu, na pustkowiu stał stary człowiek z brzydką samotną dziewczynką. Przed malowaniem tańczyła, ruch wprowadzał ją w trans. Poznała wiele wybitnych artystów ekspresjonistycznej awangardy: Paula Klee, Käthe Kollwitz, Kandinski'ego, Kirchnera, Schmidt-Rotlufa. Po 3 miesiącach malowania przyjęto ją do Münchener Expressionistische Werkstätte. To był wielki sukces. Ale jeszcze w tym samym roku (1920) wróciła z rodziną do kraju. Zamieszkali na Śląsku. Malowała, ale młody artysta-plastyk, któremu pokazała swe obrazy wyśmiał ją, powiedział, że robi kicz i tylko w Akademii można nauczyć się rysować i malować. Czuliła się zdruzgotana, przestała na długie lata malować. Zajęła się domem. Jednak gdy miała czas grała, śpiewała, pisała wiersze. Po kilku latach zaczęły ją nękać ataki epilepsji. Nauczyła się rozpoznawać ich zbliżanie. Odczuwała wówczas nieprzepartą potrzebę śpiewania, coraz smutniej, coraz głośniejsz.

Znów nawiązała kontakt z Jungiem, z przyjaciółmi, których miała w jego klinice. Jung uważał jej przypadek za tak ciekawy,



6



7

Il. 5. Bronisława Piprek; il. 6. *Portret dziewczyny*, pastele; il. 7. *Głowa*, rys. tuszem; il. 8. *Twarz*, pastele, 1955 r.; il. 9. *Dwie kobiety* pastele



8



9



10

Il. 10. *Postacie*, rysunek tuszem. Il. 11. *Prostytutka*, tusz i pastele, wym. 15×10 cm, 1952 r.

Kiedy w połowie lat sześćdziesiątych poznałem malarkę mieszkającą samotnie, jak abnegatka, w małym pokoju na Saskiej Kępie. Oddaliła się od zgiełkliwego i absorbującego świata z całą świadomością wyboru swojej drogi: kontemplacji, malarstwa, ciszy. Wrażliwa na muzykę, literaturę, sztukę żyła samotnie z poczuciem odpowiedzialności za siebie i świat. Rodzina? „Wszystkie dzieci to moje wnuczka — powiedziała. Nie wiem, co to zew krwi. Może wiedziałabym, gdybym była w środku życia, ale tak, błogosławię, że się oddaliłam. Z daleka jest cudownie.” Uważała, że wszyscy ludzie którzy coś stworzyli, są jej rodziną. Zarówno ci uczeni jak analfabeci. Nie dowierzała słowom, unikała gry pozorów. Słowa są przewrotne, zauważyła kiedyś, gdy długo milczeliśmy. „Ważna jest myśl... ale kiedy się ma myśl nie z książki, nie z podręcznika? Może raz na rok, raz na dwa lata... albo wcale. Myśl to objawienie. Czasem sądzę, że człowiek żyje aby tylko jedną myśl wypowiedzieć.”

Mówiła powoli, z zastanowieniem, szukając właściwego słowa jak ci, którzy mówią rzadko, tylko wtedy, gdy naprawdę mają coś do powiedzenia. Czasem, niecierpliwy, żyjący w innym rytmie chciałem podrzucić jej jakieś obiegowe słowo, wtedy łagodnie zaprzeczała ruchem głowy, że nie o to jej chodzi, jeszcze chwilę zastanawiała się i kończyła myśl tym jedynie trafnym wyrazem.

Miała w sobie spokój, który daje przewyżczenie rozpaczcy a może obcowanie z nią na co dzień. „Rozpacz, powiedziała kiedyś też może być wielką radością. Nie trzeba się bać — życia, śmierci. Trzeba wisieć na 1 włosku, bo Pan Bóg wciąga do raju tylko tych, którzy się nie boją.” Śmierci się nie bała. „Całe życie mamy ją w sobie, trzeba tak żyć, aby w każdej chwili można było godnie umrzeć.” Umarła w 1966 roku. Miała wówczas 75 lat.

O jej twórczości napisała w katalogu wystawy z 1960 r. Maria Rogoyska:

że prosił, aby mu go opisała możliwie szczegółowo. Proponował honorarium.

Do malarstwa wróciła w latach okupacji, pod wpływem ciężkich przeżyć, które odbiły się na jej psychice. Rysowała tuszem twarze, portrety, ale maleńkie, wielkości znaczka pocztowego. Kilkoma celnymi kreskami wydobywała charakter postaci. Później po wyzwoleniu stosowała także inne techniki — kredkę, sangwinę, węgiel a w sześćdziesiątych latach nawet collage (łączyła np. ciekawie kadrowane fragmenty ilustracji z gazet ze swymi rysunkami).

Ekspresja gwałtownych i dramatycznych prac z dawnego okresu ustąpiła miejsca statycznym portretom ludzi, przeważnie kobiet — jakby zasłuchanych w siebie, kontemplujących sprawy ukryte i pozornie niewidoczne na zewnątrz. Twarze, którymi Piprekowa załadnia swój świat, nie powtarzają się. Każda jest inną osobą, choć dla nas — patrzących z zewnątrz — wyraźnie rysuje się pewien wspólny klimat tych portretów, ich podobieństwo w typie urody do twarzy z obrazów Botticellego czy Rafaela. Wyobraźnia malarki uformowana w latach przed pierwszą wojną światową, każe nam pamiętać o tamtym czasie, o malarstwie początku wieku, ale nie jest to żadne nawiązanie świadome. Nieprzeciętna wrażliwość i wyobraźnię, które tak często powodują przekroczenie progu przystosowalności do świata, Piprekowa w toku długotrwałej, świadomej i upartej pracy nad sobą uczyniła źródłami rozwoju swego świata wewnętrznego, czynnikami ujawniającymi i potęgującymi jej wybitne uzdolnienia plastyczne. „Świat imaginalny, pisał o malarce Henryk Stażewski, tak ją pochłania, że zatracza kontakt ze światem realnym żyjąc na innym planie, nie przystosowując się do norm życia bieżącego.”<sup>13</sup>



11

„Bogaćtwo tajemniczego świata przeżyć wewnętrznych stanowi jak gdyby, luźno związane z czasem, drugie dno rzeczywistości — świata, który w jej interpretacji plastycznej wyrażony został poprzez odrealniony imaginacyjny wizerunek człowieka, poprzez ekspresję jego twarzy, gest rąk i układ postaci. Cechy te składają się na obraz twórczości jakże trudnej do oceny pod kątem ustalonych kryteriów formalnych. Wydaje się bowiem, że zarówno zadziwiająca nieraz trafność rozwiązań formalnych jak i ich pewna naiwność uzależniona jest od siły z jaką wizja plastyczna narzuciła się gorącej wyobraźni artystki.”<sup>14</sup>

Piprekową przyjęto do Związku Polskich Artystów Plastyków w 1947 r. Miała trzy wystawy indywidualne w Polsce, w Warszawie (1955 — klub SARPu; 1960 — Kordegarda MKiS; 1969 — Zachęta). Dwie ostatnie z katalogami. Syn i BHZ „Desa” zorganizowali po śmierci malarki kilka wystaw w Finlandii (m. in. 1971 — Amos Andersas Art Galler i 1972 — Wäino Aaltosen Museum). Spotkały się tam z wyjątkowym zainteresowaniem, czego dowodem są m.in. liczne recenzje zamieszczone w prasie. Prace artystki znajdują się w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie oraz Museum of Modern Art w Nowym Jorku.



12



13

Il. 12. Bronisława Piprek w młodości; il. 13. *Głowa mężczyzny*

Wszystkie moje prace, cała moja twórczość, wywodzą się z owych wstępnych imaginacji i snów... Wszystko, czego dokonałem w moim późniejszym życiu, tkwi w nich w załączkowej formie emocji czy obrazów. Te pierwsze imaginacje i sny były niby ognistopłynny bazalt; z nich wykrystalizował się kamień, który potem mogłem poddać obróbce.

Carl Gustav Jung

Marzenie senne jest zagadkowym poselstwem naszej nocnej sfery psyche.

Carl Gustav Jung

Sny odgrywały w jej życiu ważną rolę. Dzień zwiastował kłopoty, udreki, niepokoje — noc przносиła w świat marzeń, bliski jej romantycznej naturze. Pojawiały się w tych snach postacie, widziała twarze, ale zawsze jakby z innej epoki — malowała je na kartonach. Wylanieli się z mroku hiszpańscy grandowie, dziwni młodzieńcy o wielkich oczach, starcy. Obrazy były jakby zwojnikiem łączącym strefę dnia ze strefą snów. Ale nietrafne byłoby doszukiwanie się głębszych powiązań między jej „twarzami”, a tymi, które w pierwszym okresie malowała Bronisława Piprekowa. Przede wszystkim potrzeba

malowania nie wiązała się z chęcią uwolnienia od natręctwa sennych wizji, jeśli nawet sny były smutne, Maria przyjmowała je z pokorą, a nawet masochistyczną wdzięcznością. Cierpiała w życiu wiele, ale w swych cierpieniach znajdowała podniecie do życia. Mieszkała razem z siostrą, dręczyły się nawzajem znajdując w tych codziennych konfliktach jakby namiastkę wielkich uczuć, namiętności. Była delikatna, wrażliwa (o takich kobietach mówi się, że są jak kwiat) spragniona uczucia, jednocześnie pozabawiona nadziei, że się coś jeszcze pięknego wydarzy w jej życiu. Piprekowa była powściągliwa, mądra, kontrolująca swe

II. 14. Maria Muszał, *Twarze ze snu*, olej na tekturze, wym. 45×80 cm, 1957 r.





Il. 15. Maria Muszał, 1965 r.

zachowanie, ona — egzaltowana, sentymentalna. Po pierwszych kontaktach związanych z wystawą, napisała do rozmawiającego z nią człowieka: „Jestem tym samym zwierzątkiem, małym krabem, który czeka na Ciebie (...) Przeżyliśmy razem taką noc niewidzialną w moim liście — a wiesz przecież, że niewidzialne jest najważniejsze”. Nazywała siebie różą, krabem, zawsze pisząc: pisałem, poszedłem, chciałem. Jeszcze jedno różniło ją zdecydowanie od Piprekowej — skala talentu. Malowała dużo, zawsze w zimnych tonacjach ciemnej, butelkowej zieleni, przechodzącej w żółcienie i granaty, ale mimo artystycznych predyspozycji była niemal zupełnie pozbawiona świadomości plastycznej. Miała kilka portretów świetnych, inne były raczej propozycją obrazu niż jego realizacją.

15

Urodziła się w Warszawie 16 lipca 1915 r. w rodzinie inteligentnej. Ojciec, inżynier, uczył się w młodości muzyki, często w domu grał na fortepianie. Konserwatorium ukończyła także siostra. Maria po ukończeniu gimnazjum również podjęła studia muzyczne, dobrze grała na fortepianie. Interesował ją teatr, poezja, literatura. Życie zwiędła wojna, ciężkie lata okupacji, aresztowanie przez gestapo, koszmarne przeżycia, które w trwały sposób odcisnęły się na psychice wrażliwej dziewczyny. Dała im wyraz w wierszach (wydała tomik *Linie i barwy*) a zwłaszcza w 8 dramatach — bardzo ekspresyjnych, dalekich od realizmu, przejmujących. Były nierówne — nieudolne i zarazem odkrywcze. Szkoda, że żaden teatr nie miał odwagi ich wystawić. Gdzieś zginęły, tak jak i ślad po malarece.

Po wyzwoleniu pracowała w fabryce uszczelek pod Warszawą (miała popuchnięte i poranione palce), potem uczyła gry na fortepianie, dykcji, eurytmii, malowała. Życie miała ciężkie, wrażliwość dużą, wyobraźnię rozpaloną. Może i dlatego tak ważna była dla niej sfera snów. Umarła 6.06.1966 r.

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> Antoni Kepiński, *Schizofrenia*, Warszawa 1981, s. 185. O symbolice snów pisze również Erich Fromm, *Zapomniany język*, Warszawa 1951

<sup>2</sup> Roman Brandstaetter, *Prorok Jonasz*, Warszawa 1983, s. 26

<sup>3</sup> Dorota Lampart ur. 6.02.1906 r. w Krakowie. Nota o niej w katalogu wystawy „Inni”, CBWA — „Zachęta” Warszawa 1965

<sup>4</sup> Wywiady z sąsiadami przeprowadziłem w lipcu 1966 r.

<sup>5</sup> Rozmowa z malarką 1976 r.

<sup>6</sup> Z wywiadu przeprowadzonego przez Ewę Fryś-Pietraszkową w 1948 r. Pracownia Dokumentacji Sztuki Ludowej IS PAN w Krakowie, nr inw. 34829/T.452/279

<sup>7</sup> Jak zanotowała Ewa Fryś-Pietraszkowa „pierwszy, jeszcze nieładny” obraz wziął ksiądz Świender (?), z Kąt k. Bielska.

<sup>8</sup> Jan Bujak, *Malarka snów — Dorota Lampart*, „Przekrój”, 23.02.1969

<sup>9</sup> Fotografie obu obrazów zamieściłem w art.: *Obrazy na płótnie i papierze*, „Pol. Szt. Lud.”, R. XXXI, 1977 nr 4

<sup>10</sup> Przed 1939 r. powstały prawdopodobnie 3 wersje *Nieba*. Jedną kupił ksiądz z Czańca, drugą ktoś koło Andryehowa, na Śląsku.

<sup>11</sup> Wypowiedzi malarki w filmie Mirosławy Marcinkiewicz, *Dziwni artyści po obu stronach Babiej Góry*, WFO, Łódź 1970

<sup>12</sup> Por. Jolande Jacobi, *Psychologia C. G. Junga*, Warszawa 1968, s. 179, 180 a zwłaszcza art. J. Prokopiuka, zamieszczony w tym numerze „Polskiej Sztuki Ludowej”

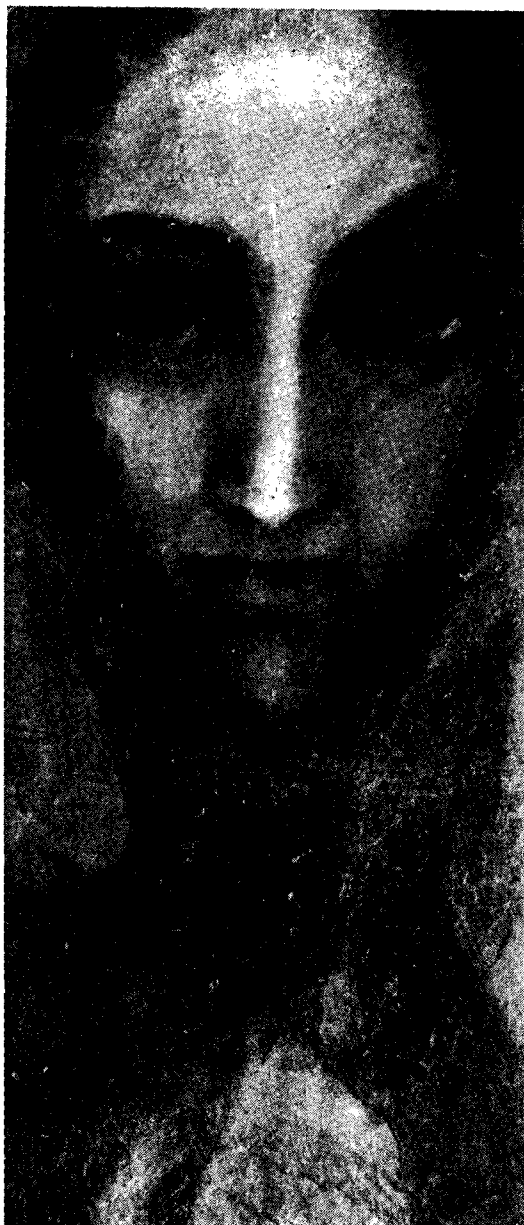
<sup>13</sup> Henryk Stażewski, *Wstęp do katalogu. Wystawa prac Bronisławy Piprek (1891—1966)*, ZPAP, „Zachęta”, Warszawa 1969

<sup>14</sup> Maria Rogoyska, wstęp do katalogu: *Wystawa prac Bronisławy Piprek*, ZPAP, kordegarda gmachu Ministerstwa Kultury i Sztuki, Warszawa 1960

Fot.: S. Deptuszewski, il. 13, 14; S. Stępniewski, il. 15; J. Świdorski, il. 5, 8, 11

Marzenie senne, ponieważ niezależnie od wpływów świadomości, przedstawia wewnętrzną prawdę i rzeczywistość taką, „jaką ona jest, a nie taką, jakiej się spodziewam, ani nie taką, jaką chciałbym mieć.”

Jolande Jacobi



Il. 16. Maria Muszał, *Twarz ze snu*, wym. 47 × 18 cm, 1957 r.

Czy w ogóle można dowiedzieć się czegoś o tym, co nie jest „świadome”, czyli nieznaną świadomości? Odpowiedź brzmi: tak! Jednakże nie bezpośrednio, ale tylko na podstawie jej działania lub zjawisk pośrednich dostrzeganych przez nas jako symptomy lub kompleksy, obrazy i symbole w snach, fantazjach i wizjach.

Jolande Jacobi

Marzenie senne stanowi wyraz przejścia z jednej strefy do drugiej i równocześnie jest symbolem. Czego jest symbolem? Dla strefy niebiańskiej — symbolem tego, co ziemskie, dla strefy ziemskiej — symbolem tego, co niebiańskie. Teraz zrozumiałe staje się, że marzenie senne pojawia się wówczas, gdy świadomości naszej dane są oba brzegi życia, choć w różnym stopniu wyrazistości. Zachodzi to, ogólnie rzecz biorąc, przy przechodzeniu z jednego brzegu na drugi, a być może i wówczas, gdy świadomość trwa na granicy między owymi strefami i niezupełnie obca jest jej percepcja podwójna, to znaczy wówczas, gdy człowiek znajduje się w stanie powierzchownego snu lub drzemającego czuwania. Wszystkie istotne znaki w większości przypadków dane nam są bądź za pośrednictwem marzenia sennego, „w jakimś delikatnym śnie”, bądź też w niespodziewanie spadających na nas wyrwach w świadomości zewnętrznej rzeczywistości.

Paweł Florenski

## SNY

Jestem wyznania rzym-kat. wielkiej wiary i praktykujący. Ten pokój szklany robiłem 6 lat, jak skończyłem ofiarowałem Panu Jezusowi, ponieważ Pan Jezus w czasie swojego żywota nie miał żadnego domu i powiedział, ptaki mają gniazda, lisy jamy, a Syn Człowieczy nie ma gdzie głowy położyć. Pomimo to, że upłynęło 1950 lat po śmierci Pana Jezusa ja ten pokój przeznaczyłem dla Pana Jezusa. Pan Jezus ze mną mieszka z całą Świętą Rodziną i Trójcą Przenajświętszą.

Poprosiłem Pana Jezusa czy nie przyjął by mnie na ucznia swego Nr 13. Po kilku dniach otrzymałem odpowiedź. Jak to wyglądało? Śni mi się że jestem w kościele, cały kościół oświetlony, jest noc, na środku kościoła było sześciu Biskupów i ja przy nich stałem, cały kościół napełniony ludem. Pan Jezus Eucharystyczny stoi przed ołtarzem żywy, prawdziwy, odległość 7 m, po prawej stronie ołtarza i mówi na głos: nr 13-ty niech przyjdzie do Mnie. Biskupi to słyszą i jeden z nich powiedział na głos, że on nie będzie wiedział co to znaczy. Pan Jezus odpowiedział: On dobrze wie co to znaczy. Wtedy opuściłem tych Biskupów i przyszedłem do Pana Jezusa. Pan Jezus powiedział, żebym podszedł do ołtarza Głównego i powiedział do mnie: tu jest Twoje miejsce. Umówiłem się z Panem Jezusem, że moja nauka będzie we śnie.

Śni mi się że rozmawiam z ludźmi i pierwsze moje pytanie było jako ucznia, ile waży nasza kula ziemską? Odpowiedź była — zero kg. Wtedy się przebudziłem, rozważałem nad tym i przeszedł mi do głowy Św. Wojciech jak go zabili Prusacy, to ciało oddali wiernym a głowę sobie zabrali. Ciało spoczywało w Gnieźnie bez głowy. Po jakimś czasie domagali się Polacy ażeby Prusacy oddali głowę Św. Wojciecha, zgodzili się, ale ile będzie ważyć głowa tyle złota trzeba dać. Zgodzili się Polacy, przyszło do wagi a głowa nic nie ważyła, ani jednego grama i oddali za darmo.

Ponieważ jestem przy planecie opiszę swój lot na księżyc w 1950 roku latem.

Śni mi się że wzniosłem się w powietrze i coraz szybciej lecę na górę na księżyc, leciałem bardzo szybko nie do opisanego, leciałem 3 minuty. Między ziemią a księżycem w połowie drogi widziałem ścieżkę popielatą, krętą, podobną do litery Z. Ta droga prowadziła na księżyc, można iść pieszo, widziałem dwóch panów w czarnych smokingach i w cylindrach na głowie jak szli do góry na księżyc. Ja leciałem bardzo szybko, blisko tych panów, w odległości 100 m, minąłem ich i wylądowałem na księżycu. Jak przyleciałem była noc. Pobyłem trochę, pomyślałem, co tu sam będę robić trzeba wracać na ziemię.

I z powrotem wystartowałem z księżycy na ziemię, też leciałem 3 minuty, z bardzo wielką szybkością, jak przyleciałem też była noc i wylądowałem w Cz. na ulicy Kolejowej godzina 22<sup>10</sup> w nocy. Miasto było oświetlone, akurat spotkałem mego kolegę (...) i powiedziałem mu dlaczego nie uciekał jak lądowałem na ziemię z tak wielką szybkością, od samego wichru mojej szybkości to byłby zabity. Nic na to nie odpowiedział.

Następne pytanie: pytam jednego Pana ile kilometrów od mojego pokoju jest do Waszyngtonu? Pokazał mi, zrobił 3 kroki w moim pokoju, jest już w Waszyngtonie, nawet nie było dwóch metrów.

Moja matka umarła w 1953 r. w lutym. Po śmierci mojej Matki, matka mnie pouczała i tak mnie się śni: jesteśmy na ganku naszego domu, który rodzice zostawili; mówi do mnie: czy widzisz to wszystko, odpowiedziałem tak, pola, lasy, ogrody, drzewa, domy, tor kolejowy, krzewy. To wszystko co ty widzisz to są dusze, które przedstawiają, pamiętaj. Wtem się obudziłem. Mnie dużo dusz poucza.

Następnie śni mi się, że stoję na kuli o średnicy 70 cm ale tym razem równo z gwiazdami jestem na sklepieniu niebieskim tak wysoko, z tą kulą latałem między gwiazdami. Był dzień bardzo jasny ale słońca nie widziałem, pomyślałem ażeby z góry zobaczyć jak wygląda ziemia, jak spojrzałem na dół, ziemię nie widziałem bo było jasno przy mnie, ale zląkłem się tą wysokością i na głos powiedziałem Matko Święta mnie się głowa zawróci i spadnę. Wtem się przebudziłem.

Następne pytanie: jak daleko ode mnie z pokoju do Nieba? Odpowiedź była z miejsca, jak od mojej głowy do sufitu. Wtem się przebudziłem.

Niedługo czekałem, śni mi się że jestem w swoim pokoju i stoję przy tapczanie, patrzę się w kierunku szyby i nagle zobaczyłem od sufitu w dół 15 cm wzdłuż ściany widzę niebiosą otwartą, idą Biskupi i Papież w ornatach, w rękę trzymając pastorały i kłaniają się Trójcy Przenajświętszej. Widziałem ich jak szli, około dziesięciu. Przez ten mały otwór zobaczyłem piękno Nieba i pomyślałem: jest u mnie podobnie, jasno, srebrzysty — złocisty kolor. Ponieważ jestem przy Niebie, napiszę: Śniło mi się, że jestem w Niebie, przy mnie jest Anioł Stróż i mnie prowadzi w niebie, obejrzałem się i widzę wzdłuż jakby to ulica miała być, Ołtarze złote, wysokie i szerokie wchodzimy do budynku gdzie mieszkają dusze szczęśliwe, które z ziemi przyszły do Nieba. Były same niewiasty, każda miała swój pokój osobny, ale przedpokój był wspólny, były trzy ściany, urządzenie było bardzo ładne, każda miała swój tapczan, stół, krzesła, dywany, każda była ubrana w długie suknie w różnych kolorach, białe, różowe, zielone, żółte, pomarańczowego tylko nie było i nie czarne. Obejrzałem dziesięć pań, przyglądały mi się co to za pan przyszedł je odwiedzić. Jednymi drzwiami weszliśmy a na końcu tych pokoi były drugie drzwi, wróciliśmy do tych drzwi, którymi przyszliśmy, ta pierwsza przy nas położyła się na tapczanie, majteczek nie miała i nie miała poci żeńskie ani męskiej, jak lalki.

Następnie: jestem w kościele w dzień, przy mnie jest około pięciu osób, kościół był pełny, teraz mnie przypało że muszę przejść przez Tabernakulum na wylot na drugą stronę. Byłem w kapeluszu, bez marynarki, w kożusku, na nogach miałem stare obuwie. Nagle widzę, że Tabernakulum jest już otwarte, trzeba mi już wchodzić i weszła moja głowa z kapeluszem ale były też kielichy, kielichy mnie nie przeszkadzały, wycisnąłem jedną ścianę złotą, tą naprzeciw która jest, widzę Raj piękny nie do opisanego. Jak to zobaczyłem z powrotem głowę wycisnąłem, zdjąłem kapelusz i ściągnąłem to obuwie, dlatego że mnie w Raju to jest niepotrzebne.

Z tego wywnioskowałem, że po mojej śmierci jak będę iść do Raju to przez Tabernakulum, tzn. przez bramy Pana Jezusa.

Następnie: czy Święty wszystko wie. Jestem na wysokiej górze i na tej górze stoi szklany pokój, wielkość tego pokoju była 3 m<sup>3</sup> ze szkła przezroczystego, jak normalne szyby, w tym pokoju był tylko stół i ławka, nic więcej. Przy stole na ławie siedział święty. Był ubrany w habit biały, ja stałem przy świętym po prawej stronie, tuż przy samym ramieniu. Przez te szklane ściany było widać całe miasto i jeszcze dalej poza miastem. Miasto było w dole i z góry była ścieżka kręta, ażeby łatwo wyjść na górę, widzę z góry jak jedna kobieta zawinięta szalem tą ścieżką śpieszy do tego świętego ażeby się coś zapytać, a miała trzy

patnina; szła bardzo szybko mimo takiej stromej góry i otwiera szklane drzwi, wtem święty odpowiedział jej od razu na te trzy pytania, kobieta nie nie pytała a odpowiedź otrzymała i odeszła z powrotem.

Poprosiłem Pana Jezusa ażeby mnie pokazał Świętego Szczepana, po trzech dniach zobaczyłem Świętego Szczepana. Jestem w Krakowie, w kościele przy grobie Świętego Szczepana modliłem się. W czasie modlitwy spojrzałem w lewo jakby na ścianę, to już nie była ściana a na dworze, i widzę jak idzie do mnie Święty Szczepan, jest to młodzieniec prawie dziecko, mógł liczyć około 14 lat, ładny chłopczyk, nad głową miał jak to opisać rogalik złoty, przystąpił do mnie i zaczęliśmy rozmawiać od grobowca w kościele aż mnie odprowadził przez cały plac kościelny do bramy, przy bramie pożegnaliśmy się.

Następnie: jestem za miastem we (...) jest wielki plac i jest bardzo dużo ludzi, ja też byłem w tym tłumie, a trzy metrów ażeby wyjść z tego tłumy mnie. Chwilę postąłem, pomyślałem co tu będę stać po co i precisnąłem się przez te trzy metry i idę sobie w swoim kierunku.

Jak wyszedłem z tego tłumy to ludzie zaczęli krzyczeć, że ja wyszedłem i podnieśli ręce do góry a nie było wolno wejść, ja tego nie wiedziałem wcale. Jak już odszedłem 3 m od tego tłumy widzę, że pilnuje jeden pan, ażeby z tego tłumy nikt nie wyszedł bo niewolno było. Ten pan nie nie powiedział że ja idę dalej. Ludzie krzyczą, że ja poszedłem, a ten pan co pilnował zbliżył się do tłumy i powiedział na głos: On jest Błogosławiony, jemu wolno. Lud zamilkł, ja idę dalej, widzę wielki krajobraz z góry(...)

Sen z dnia 29.VI.1973 r. piątek. Jestem w zakrytych w kościele Bazylice Św. Mikołaja w Gdańsku. Widzę diabła licząc lat około 15 wielkości naszego młodzieńca chłopca. Miał w ręku bat długi jak do zwierząt w Cyrku i nademną wymachiwał tym batem, ale mnie nie uderzył. W tym czasie jak wymachiwał batem nade mną w odległości 6 m. powiedział mnie, Ty Święty i nad głową moją tym batem zarysował nad głową taki rogalik jak świętych malują. Oprócz tego nade mną zarysował potrójnie kapliczkę.

Odpowiedziałem diabłu żeby ode mnie odszedł bo go ogniem spałę odpowiedział mnie: ty nie masz. Odpowiedziałem: to ja poproszę Pana Jezusa, to mi da.

Po chwili przemienił się w kota szarego, następnie po kilku sekundach z tego kota zrobił się czarny pies, znowu po kilku sekundach z tego psa przemienił się w czarną świnię wagi ok. 50 kg i wszedł pod łóżko i następnie przemienił się w kobietę młodą liczącą około 16 lat. Zgrabna była i ładna, podeszła do mnie i pocałowała mnie w usta. Ja przez ciekawość obmacałem ją specjalnie czy miała normalne ciało, była normalna jak nasz człowiek. Wiedząc dobrze jaką przemianę przechodziła ta osoba, odepchnąłem ją z całą siłą. Wtem się przebudziłem.

Następne: przysnił mnie się diabeł, przyprowadził mnie do pokoju trzy kobiety, po prawej stronie diabła stała jedna, normalnie wyglądała, dwie kobiety stały po lewej stronie diabła, ta pierwsza przy diablu wstała to miała takie same rogi jak ten diabeł a ta druga jeszcze większe, tak nakręcone jak barany. Przemówił do mnie diabeł. Dla Ciebie nie ma żadnej kobiety na świecie, a te trzy które ci przyprowadziłem są z piekła, z tych trzech masz sobie jedną wybrać.

Pomyślałem od razu: ponieważ dla mnie nie ma kobiety na świecie, to i nie potrzeba. A co do tych trzech kobiet również są mnie niepotrzebne, bo są z piekła. Wtem się przebudziłem. (...)

Następnie: jestem w kostnicy, była otwarta i wszedłem odwiedzić. Widzę dwie trumny zakryte, obok siebie leżały dwie osoby nieżyjące. Pomodliłem się za tą pierwszą, która leżała, była to kobieta młoda około 20 lat z wyglądu jakby pochodziła ze wsi. Jak skończyłem się modlić widzę jak wieko zsuwa się powoli i całkiem zeszło, wstaje ta młoda kobieta i przystąpiła do mnie i zaczyna rozmawiać. Przedstawia się, że jest śmiercią,

między nami rośliny przegradzały i za tymi roślinami miała schowane kosy i maskę śmierci jako to w czasie świąt Bożego Narodzenia chodzą ze szopką. Mówi do mnie, że jest śmiercią i chodzi po świecie i zbiera dusze na furę i wiezie dużo dusz na miejsce przeznaczenia.

Jeżeli dusza jest czysta to ja maskę nie zakładam i kosę nie używam, jeżeli dusza jest grzeszna to ubieram maskę i kosę ścinam głowę.

Wyciągnęła kosę i maskę śmierci i mnie pokazała i ubrała tę maskę na głowę, była bardzo straszna. Ja się wcale nie bałem, bo wiedziałem jak to wszystko wyglądało. Wtem się przebudziłem.

Po dwóch dniach miałem taki sam sen powtarzający.

Następnie: śnił mi się Anioł że jest u mnie w pokoju, stoi nad żyrandolem, miał aparat fotograficzny i robił zdjęcia. W tym czasie leżałem na tapczanie i zauważyłem Anioła przy żyrandolu.

Następnie śnił mi się dwaj Aniołowie, są że w powietrzu na wysokości czteru metrów, mieli małe stolicek, wagę apteczną i robili badania moich pokarmów — ile tłuszczu i mięsa spożywam środy, piątki i soboty. W tych dniach ja wcale mięsa nie jadłem za wyjątkiem smalec do gotowania i to mało.

Następnie: śnił mnie się Generał Polski za czasów Napoleona Bonapartego, przyszedł do mnie, przedstawił się i mówi: jestem Polskim Generałem za Napoleona Bonapartego, zostałem zabity w czasie wojny pod Paryżem i tam spoczywam, powiedział swoje imię i nazwisko, żebym sobie zaraz zapisał to bym wiedział, myślałem że zapamiętam a jednak zapomniałem, mówi dalej: ja mam tylko czasu jedną minutę na 100 lat i w tej minucie przyszedł do mnie ażebym ja mu pomógł. Wtem się przebudziłem.

Sen z dnia 9.I.1977 r. niedziela. Śniło mnie się że to było na Kadłubie, w naszym domu na podwórku, że stoję przy lawce i widzę małego ptaszka koloru popielatego. Przyglądałem się jemu jak jadł. Po chwili zbliżyłem się do niego i go pogłaskałem, po chwili znowu go pogłaskałem i powiedziałem do tego ptaszka: ty mnie się nie boisz? ptaszek odpowiedział — nie. Pomyślałem co to za ptaszek który mówi? Po chwili z tego ptaszka małego zrobił się troszkę większy ptaszek podobny do papużki i już był troszkę kolorowy jak normalnie papużka z tym dziobkiem zakręconym. I dalej pomyślałem: aha! bo to papużka to mówi. Zapytałem się tego ptaszka zanim się przemienił w papużkę, czy u was też u ptaków zachowujecie czystość tzn. życie bez grzechu? Odpowiedział: tak samo. W tym roku do 1-go września wojny nie będzie, wojna będzie za 10 lat. Ta wojna teraz będzie Ty zginiesz (czyli ja zginę) jest tak wskazane. Więcej mówić nie mogła, bo się śpieszyła jakby miało robić się ciemno.

Wziąłem tego ptaszka do ręki a to się przemieniło w małą papużkę. W dalszym ciągu z tej papużki zrobił się większy ptak, stary, mniejszy od gołębia, przyniosłem do mieszkania, w mieszkaniu z tego ptaka zrobiła się kobieta, mogła liczyć około 65 lat nieznaną dla mnie. Chciałem się więcej wypytać ale nie dało mnie i po chwili przebudziłem się.

Z tego snu wiadomo mnie że będzie wojna w roku 1987 i zginę.

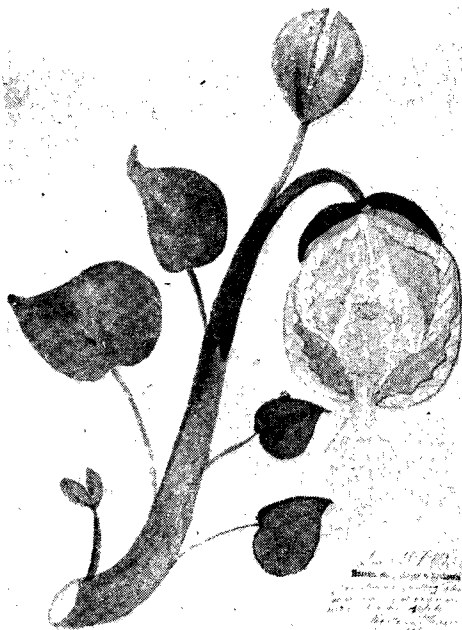
Sen z dnia 27.XII.1983 r. Wtorek. Śnił mi się, że jestem w dużym mieszkaniu, były ławki szkolne i były dwa pianina, trzeba było z korytarza przyciągnąć do klasy gdzie były ławki. Na sznurku przyciągnąłem dwa pianina. W tym czasie już byłem w pluszowym zielonym ubraniu. Wtem wszedł jeden pan i mówi do nas: żadne kraje na to nie zwracają uwagi tylko wy. Wtem się przebudziłem.

Proszę się domyślić do czego ten pan to powiedział? to do nas.

We śnie widziałem cztery światy, jest jeden nad drugim i nad drugim trzeci i nad trzecim czwarty. Odległość była co 20 m wysokości. Te światy co widziałem wszystkie piękne. Ja żyję światem duchowym, a ten świat na którym obecnie żyję wcale mnie nie interesuje i nie obchodzi. Na tym świecie nie ma nic dobrego i nie ma się o co ubiegać.

## SEKTA HRUSZKI

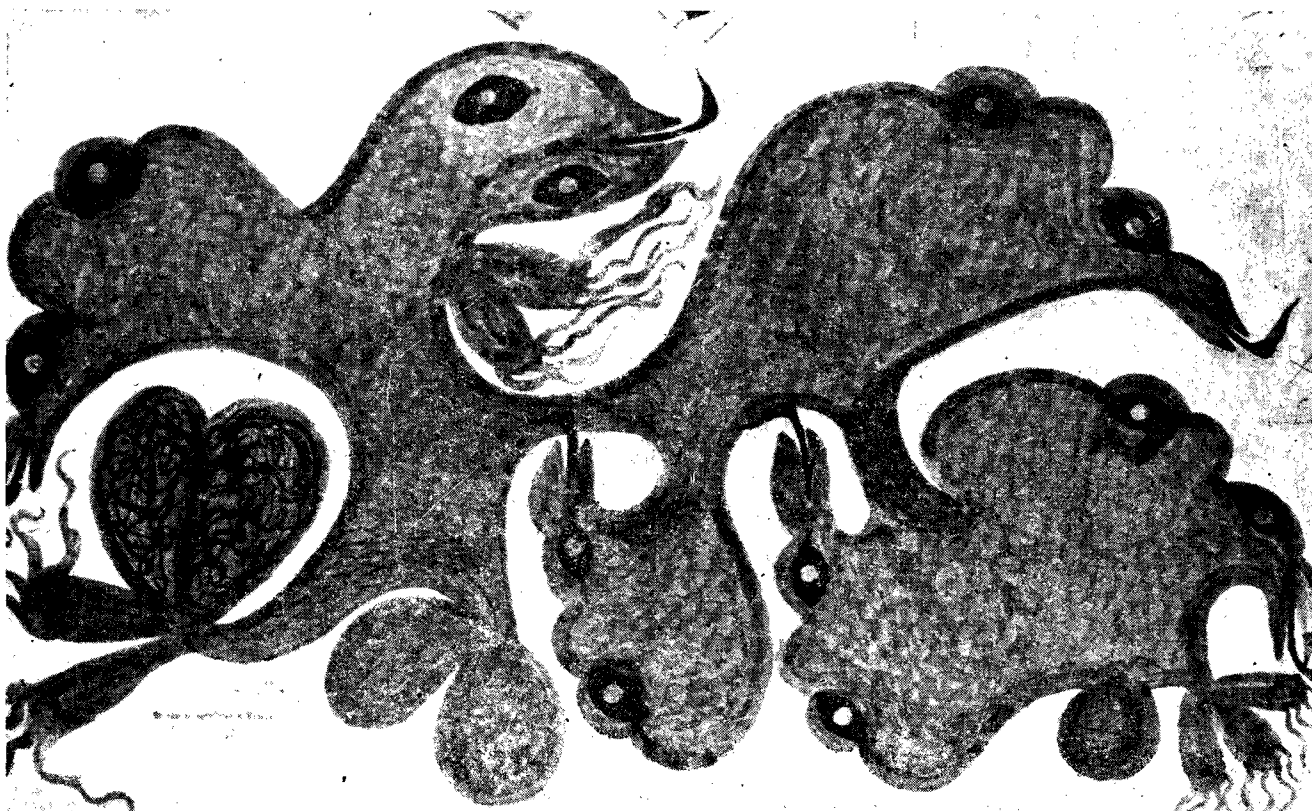
O Sekcie informuje notatka prasowa z posiedzenia Komisji Antropologicznej Akademii Umiejętności 28.I.1914 r., podczas którego prof. L. Wachholz demonstrował rysunki wykonane przez członków Sekty. „Wacław Hruszka, 45 lat liczący, urodzony i zamieszkały na Śląsku austriackim przybył w jesieni 1912 roku do Błędowic Dolnych koło Chrzanowa na zaproszenie Raszki i Adameczkowej, aby szerzyć zasady utworzonej przez siebie nowej religii na zebraniu prywatnym. Hruszka liczy obecnie sporo prozelitów między ludnością robotniczą, przeważnie czeską na Śląsku, Morawach, w Czechach i Wiedniu. Nową wiarę począł głosić z natelnienia bożego napatrzwszy się błędów zakonników z Jasnej Góry, gdzie bawił lat kilka jako braciszek. Nie uznaje on i jego prozelici obrazów kościelnych, głosi bezwzględność czystości seksualną, odprawia z prozelitami w prywatnych mieszkaniach wspólne nabożeństwa, które polegają na wprawianiu się w stan transu (własna ich nazwa) za pomocą podniosłych śpiewów i modłów. Niektórzy doznają w tym stanie drgawek a nadto uzyskują zdolność rysowania i malowania akwarelą symbolicznych kwiatów, rzekomo rosnących na innych planetach, zwykle na Marsie i Jowiszu oraz innych alegorycznych figur i ornamentów. W tym stanie piszą także „pismem marsowym”, którego jednak nie mogą odczytać poza stanem transu. Przedstawione rysunki wykazują poprawność i nieraz uderzające zacięcie artystyczne tak co do wykonania rysunku jak i jego barwności. Hruszkę, Raszkę i Adameczkową obwinila c.k. Prokuratura Państwa o zbrodnie obrazu



1

religii, a prof. Wachholz badał ich stan umysłowy z polecenia Sądu Krajowego dnia 31-go marca 1913 r. i przekonał się, że wszyscy oni byli obarczeni zwyrodnieniem umysłu w formie ciężkiej hysterii. Byli zaś pleiowymi abstynentami. Rysunki i „pismo marsowe” mieszcza się w zbiorach medycyny sądowej Uniwersytetu Jagiellońskiego.”

Il. 1. *Podobizna rośliny*, akwarela/papier, wym. 47×34,5 cm. Il. 2. *Złe duchy*, akwarela/papier, wym. 50×80 cm



2



Il. 3. *Dusza szczęśliwa*, akwarela/papier, wym. 50×80 cm. Il. 4. *Złe duchy*, akwarela/papier, wym. 50×80 cm

Fot.: J. Świderski

